

0 smoku, ciszy przedwojennej i hałnym sponad gór i grot

14 października 2019

Dawno, dawno temu w wielkim, pięknym kraju stała olbrzymia góra, pod którą zagnieździł się niecnny smok. Zgodnie z jego żądaniami, którym nikt nie śmiał odmówić (bo mieszkańcy tych ziem nad miarę i aż do granicy samozatrąty byli łagodni) dostarczano mu regularnie na pożarcie młode dziewczyny i chłopców. Znalazło się jednak kilku herosów i ruszyło do walki z nienasyconym monstrem. Myśleli, że pokonali potwora, bo leżał jakiś czas bez ruchu, jednak potwór odżył i zaczął myśleć o tym, jak znowu dostawać dorodne dziewice i krzepkich młodzieńców na śniadanie.



Swoją chytrąścią doszedł do tego, że jest nieskuteczne mieć straszny wygląd i być agresywnym, dlatego wymyślił, żeby wykorzystać w celu niezmienności najzdrowszego dla siebie menu – część ze swoich głów, które przecież miały zdolność odrastania, więc można je było chwilowo poświęcić. Zrobił więc tak, że za pomocą pamiętanej jeszcze przez niego rodzinnej magii część ze swoich głów zamienił w grupę mężczyzn. Zanurzał swoje głowy w wodzie życia, której małą ilość kiedyś skradł

spotkanemu egipskiemu magowi i z wody wyskakiwali rośli mężczyźni z chytrym, złym spojrzeniem, sprytnymi myślami i żmijowym lub smoczym sercem. Wszyscy z nich od razu zaczynali się szarpać ze swymi braćmi, choć przecież wszystkich zrodziło to samo cielsko. Odprawił tę drużynę, by podbiła kraj, który nie chciał się mu pokłonić, za pomocą podbicia serc jego mieszkank. I ruszyła grupa pięknych mężów zrodzonych ze smoczych głów do córek narodu, które szybko ulegały fascynacji nimi, gdyż zachowywali się jak dziedzice boskiej krwi.

Rodziły się z tych związków pokolenia ludzi z twarzami ludzkimi i sercami żmij. Serca dziewczyn uległy czarowi pięknych, ludowych strojów i pieśni sławiących ich kraj, które rozbrzmiewały pośród nich dzień w dzień. Rozmnożyli się tak licznie, że przechwycili wszystko w królestwie a mieszkańców zaczęli wypychać z ich własnych domów na obrzeża miast i wsi, albo w ogóle poza kraj. Widziała to wszystko z wysokiej baszty królowa, urodziwa dama szlachetnych rysów, jasnego lica i szczerzego, lecz dumnego, odważnego spojrzenia, ale nie mogła już nic na to poradzić, gdyż ludzie z sercami żmij zamknęli ją w baszcie, żeby nikt nie miał do niej dostępu. W tym samym momencie, gdy potomkowie smoka uwięzili królową mieszkańcom kraju coś skradło oczy widzące prawdę. Królowa przejęta całą duszą tym, że nie może pomóc rodakom płakała dzień i noc, aż z bólu serca jej łzy lecące z oczu stały się czerwonymi strumieniami. Gdy tak stawała każdego dnia na szczycie wieży w drucianej klatce byli nawet tacy, którzy z wielu kilometrów widzieli białolicą, jasnowłosą panią na biało ubraną ze smugami łez koloru krwi na bladej twarzy i białej sukni.

W jej imieniu z biegiem lat zaczynali rządzić krajem zarządcy i pośrednicy najmujący się u pokoleń smoka. Z czasem mieszkańcy zapomnieli, skąd wziął się na ich sztandarze czerwony pas obok białego. Zarządcy im wymyślili o tym nową legendę i już nikt nie pamiętał, że to mogło być wspomnienie matki ojczyzny, albo głosu boga w duszy, sumienia lub pradawnych barw ducha narodu. Któregoś dnia królowa uleciała z

baszty od swoich prześladowców jako biały orzeł i latała nad ukochanym krajem machnięciem skrzydeł przypominając każdemu ze spotkanych ukochanych poddanych, żeby pamiętali ją, odróżnili siebie od synów smoka i odeszli od pracy dla nich. Nieliczni widzieli, że synowie smoka zepsuli już język, pieśni, legendy i obyczaje kraju i że pod ich rządami i tych, co się u nich najmowali nawet pola zaczynały przynosić coraz to gorsze plony. Wszystko czego się ci o przebiegłym spojrzeniu dotknęli zmieniało się w kłamstwo, pozór prawdy i krzykliwą pustkę. Potomstwo smoka rodziło się bez pokoju w duszy, dlatego dawali się rozpoznać z tego, że walczyli ciągle, nawet między sobą.

Każdemu nad kim raz przeleciała królowa jako orzeł od tej pory podczas każdej decyzji i myśli o kraju – pojawiała się ona później przed oczami, a niektórym nawet we śnie. Tak jawiąc się im coraz częściej chciała im pomóc i powiedzieć do ich duszy, że smoka nie można już poznać jako wstrętnego potwora, że teraz ma on wiele postaci, uwodzicielski uśmiech i wiele czarujących słów. I że smocze dynastie wyróżniają się spośród ludzi tylko tym, że ich spojrzenie jest zawsze zimne, wzbudza strach i powoduje, że ludzie boją się powiedzieć o nich jakieś mocne lub złe słowo, zwłaszcza wtedy, gdy tamci na nie zasługują, a nawet boją się w ich obecności w ogóle myśleć. Najstarsi z mieszkańców tego kraju zaobserwowali i poczęli tę swoją wiedzę przekazywać podczas wieczornych rozmów, że w kraju jest jakby kilka grup dziwnych ludzi, odróżniających się od starych, miejscowych, zakorzenionych od wieków rodzin. Są kłótniwi, łapczywi, mówiący tak, że nigdy nie wiadomo, co naprawdę myślą. Mimo, że często się między sobą kłócą, prawie że biją, to jednak wszyscy mieli wrażenie, że tamtych łączy jakby wspólny i obcy miejscowym duch. Nie wiedzieli nawet najbystrzejszy z byłych poddanych królowej, że tym, co tych kłótniwych łączy, jest smocze pochodzenie, a tym, co dzieli, powodując ich ciągłe, publiczne kłótnie jest zrodzenie się każdej z tych grup z odmiennej głowy smoka. Z każdej jego głowy powstała inna grupa, by odgrywać przed gospodarzami kraju przedziwny, wielki, huczny spektakl.

Zawsze gdy ogłaszają miejscowym, że muszą rozpocząć między sobą bój o dobro kraju, mają na myśli tego kraju ziemię i majątek oraz dusze ludzi. Ten spektakl wojenny zawsze zaczyna się od przedwojennej ciszy, niczym ciszy przed burzą. Ta cisza poprzedza go zawsze jako znak. Żyjąca w stolicy jasnowidząca starsza kobieta mówi, że cisza jest im potrzebna, by ich skryci przewodnicy nie pomylili się, gdy w tajemnicy dokładnie liczą jakie skarby znajdują się pod ziemią i ile ich jest. Cisza pomaga się skupić rachmistrzom rachującym podziemne skarby. Ci, co żyją na obrzeżach kraju za każdym razem podczas ciszy widzą pojawiającego się na wzgórzach okalających kraj wieszczka głośzącego, że ojczyzna odzyska wolność i radość oraz porzuci strach, gdy teatralna cisza przedwojenna zmieni się w ogólnonarodowe święto odzyskanego wzroku i przywróconych oczu. Nikt dokładnie nie wie, co to znaczy, ale część mieszkańców czasami przeczuwa o co chodzi.

Ostatnio jak był widziany w pobliżu Giewontu, wieszczek kończył swoje proroctwo przesłaniem, które zatrwożyło smocze pokolenia, gdy do nich dotarło. Mówił, że na nic bitwy obcych, bo zgiełk ich wojenek zaczął już budzić śpiących rycerzy, którym czuwający przed ich grota strażnik powiedział: "Już czas! Za głośno się biją, więc wasza to pora."

Tymczasem lud, wyczuwając coś w czystym powietrzu idącym z gór, w różnych częściach kraju i bez porozumienia z sobą zaczął pisać podania do niewidzialnej administracji kraju o delegalizację smoka i wymeldowanie go. Wszące od wielu lat nad tą rozległą, piękną ziemią niewidoczne opary strachu kradnące ludziom ich myśli zaczął rozwiewać rześki hałny potężniejącego życia.

Tylko służba, choć poczciwi ludzie, żyła w swych zadymionych, kuchennych pomieszczeniach i mrocznych spiżarniach w nieświadomości tego, co na zewnątrz. Ale i oni będą musieli kiedyś pootwierać okna, boć poczciwi to ludzie – jako się rzekło – a i rozum swój mający przecież nie tylko od parady.

Autorstwo: wawel

Ilustracja: [Josch13](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)